

Rozdział 9

Na księżyc



Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłem po odzyskaniu przytomności, był szpitalny sufit.

- Znowu w szpitalu – pomyślałem rozczerowany. Rzeczywiście, to stawało się monotonne. Cały oddział wypełniało poranne światło. Za oknem znajdowała się bezkresna morska przestrzeń. Zastanowiło mnie przez chwilę dlaczego nie widać miasta. Nawet gdyby statek unosił się odwrócony w drugą stronę, to i tak powinienem zobaczyć przynajmniej kilka żaglówek czy statków wycieczkowych.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Nie było w nim nikogo poza mną i kilkoma mobilnymi robotycznymi ramionami. Kiedy spróbowałem wstać, poczułem silny ból w prawym boku. Powoli zdjąłem z siebie kołdrę. Praktycznie w siedemdziesięciu paru procentach byłem pokryty bandażami i gipsem. Miałem zabandażowany bok oraz prawą stronę głowy. W gipsie była tylna, prawa noga, a także lewa przednia kończyna. Widząc w jakim jestem stanie, nawet nie próbowałem się ruszać.

Minęło trochę czasu zanim na salę weszła Sunset. Na głowie miała już prawie nie widoczną bliznę pozostałą po ranie zadanej przez „stworą”. Co dziwne, nie było widać na niej innych śladów po ostatnim wydarzeniu.

- Obudziłeś się – odezwała się, gdy zobaczyła, iż patrzę w jej stronę. Następnie podeszła do mnie, odłożyła torbę, usiadła przy mnie na łóżku i przytuliła mnie. - Spałeś ponad dwa miesiące. Nawet Norman nie wiedział, kiedy się obudzisz - dodała, po czym sięgnęła do torby. Gdy wyjęła z niej dwa zwoje, jej pyszczek nabrał mniej wesołego wyrazu.

- Słuchaj, przepraszam cię za to – powiedziałem, wskazując na bliznę nad okiem jednorożca. Mimo, że wyglądało na to, iż rana dobrze się goiła, to sam jej widok wywoływał u mnie poczucie winy. Może gdybym odpuścił i po prostu został w tym świecie, to nigdy by do tego nie doszło.

- Nie masz za co, przecież wiem, że to nie byłeś ty – dodała.

- Muszę ci coś przekazać. Dostałam dwa listy od księżniczki. Jeden z nich jest adresowany do ciebie – powiedziała, a następnie przekazała mi zwinięty pergamin. Powoli rozwinąłem go i przeczytałem zawartą w nim wiadomość. Z treści listu wynikało jednoznacznie, że już nigdy nie będę mógł postawić kopyta w Equestrii. Westchnąłem, a następnie odłożyłem list na stojącą obok szafkę.

- A co z tobą? - zapytałem.

- Księżniczka uznała, że już wystarczająco ci pomogłam – odpowiedziała, podając mi małe zawiniątko. - Więc odzyskałam wolność – dokończyła, ja z kolei odpakowałam przedmiot. Był nim znajomy kawałek czerwonego diamentu. Spojrzałam na pyszczek towarzyszki.

- Sharp i Choco wiedzą co się stało? - zapytałam, odkładając kryształ.

- Wiedzą, nawet byli tu kilka razy. Jednakże... - wyraz pyszczka klaczy nabrał zmartwionego wyrazu – Wydawali się nieco rozdarci – dodała.

- Dlaczego? Co się stało? - wtrąciłam szybko.

- Wiesz, myślę, że najlepiej będzie, jeśli sami ci powiedzą – odpowiedziała.

- Panno Shimmer, rozdzielacz wodorowy numer 52 wymaga ponownego wprowadzenia kodu autoryzacyjnego – oznajmił Norman.

- Ech... - westchnęła ciężko. – Bez przerwy się psuje. – Sunset spojrzała na mnie. – Będziesz musiał go w końcu wymienić – dodała, po czym pocałowała mnie w czoło i spokojnym krokiem wyszła z sali.

Sunset przychodziła do mnie jeszcze przez kilka dni, do czasu gdy Norman zdecydował o zdjęciu gipsu i bandażu. Jak zapewne się domyślacie, mięśnie owych kończyn były zwiotczałe. Nie mogę powiedzieć, że mi nie pomagała. Nie dość, iż przejęła moje obowiązki, to jeszcze codziennie rano budziła mnie o szóstej i ćwiczyła razem ze mną.

* * *

Któregoś dnia nikt mnie nie obudził. Wstałem dopiero po dziesiątej, po czym poszedłem zjeść śniadanie. Na stołówce nikogo nie było. Nawet Norman nie dawał znać o swojej obecności. Wyjaśnienie owej wszechobecnej ciszy czekało na mnie (o dziwo) w lodówce. Na jednej z półek pomiędzy mlekiem i serem stał kawałek tortu czekoladowego przy nim zaś leżał mały liścik.

Główny pas startowy. Pośpiesz się z jedzeniem, śpiochu.

Zrobiłem tak, jak zalecał autor listu i kilka minut później jechałem hangarową windą. Na pasie stała Sunset ze znajomą dwójką pegazów. Podeszedłem do nich i przywitałem się. Na pyszczku Choco malował się chytry uśmieszek.

- Sharp, nie wiem o co chodzi twojej żonie, ale zaczynam się jej bać – powiedziałam, patrząc niepewnie na kremową klacz.

- Norman, mógłbyś proszę zrobić to, o co cię poprosiłam? – rzuciła Choco.

- Wykonuję – odpowiedział komputer. Następnie z pokładu wysunęło się kilka robotycznych ramion serwisowych, tworząc coś na kształt toru z przeszkodami.

- Zaczniemy od ćwiczeń mięśni skrzydeł. No już, machamy – dodała.

Trening był długi, naprawdę bardzo długi. Przez kilka sesji wzmacniałem siłę mięśni skrzydeł, lecz już kilka dni później przelatywałem na czas coraz to bardziej skomplikowane tory przeszkód ustawiane przez Normana i Choco. Nie wiedziałem, jaki jest w tym sens, mimo to i tak przez nie przelatywałem. Widząc jaką radość sprawia pegazicy planowanie

kolejnych treningów, nie byłem w stanie jej odmówić. Zresztą... gdybyście widzieli wyraz jej pyszczka, sami byście zrozumieli.

* * *

Któregoś dnia podczas obiadu, dowiedziałem się czegoś ciekawego. Wprawdzie Sharp przylatywał na pokład coraz mniej skory do żartów, co definitywnie wskazywało na rosnący u niego poziom stresu, lecz dopiero wtedy zdecydował się powiedzieć, co go tak właściwie gryzie.

- Stary, co się dzieje? - zapytałem zaintrygowany.

- Hmm... ech, i tak podadzą to jutro do wiadomości publicznej. Przy granicy zbierają się oddziały wojsk podmieńców. Z tego, co przekazał nam nasz informator, wiemy, iż tamtejsze kucyki zaobserwowały w ostatnim czasie dziwne zachowanie swojej królowej. Dołączyły do nich również nieznane nam kamienne istoty. Nie ma wątpliwości, że zaatakują, pytanie tylko: kiedy – odpowiedział z rezygnacją w głosie.

- Podmieńce? - szepnąłem do Sunset.

- Później ci wytłumaczę – usłyszałem w odpowiedzi.

- O ile podmieńce nie stanowią większego problemu – zaczął ponownie. – To te kamienne stwory już owszem. Wysłaliśmy nawet trzech dyplomatów, aby załagodzić sytuację, lecz i to nic nie dało. Mało tego wróciły do nas tylko ich nadpalone głowy – dokończył, po czym wziął łyk kawy.

- Może mógłbym wam jakoś pomóc? Air Carrier ma trochę uzbrojenia, więc... – odezwałem się.

- Bez szans. Celestia na samą wzmiankę o tobie denerwuje się i puszcza jej nerwy. Jeden z moich kolegów został przez nią wyrzucony siłą za drzwi gdy tylko wspomniał o tobie – przerwał mi biały pegaz.

- Słuchaj, naprawdę nie czuję się dobrze z tym, że nie mogę nic zrobić. Ja nawaliłem i to ja powinienem to naprawić – odrzekłem zmartwiony.

- Wiem, ale tak jak już mówiłem, nie możesz nic zrobić. Osobiście cię nie winię. Chciałeś po prostu wrócić do domu. Lecz mogłeś działać ostrożniej. Poza tym, spróbuj to powiedzieć rodzinie mieszkańców Appleloosy. Gdy tylko potwór napotkał na swojej drodze to miasto, zamordował wszystkich mieszkańców, a budynki spalił doszczętnie – odpowiedział biały kucyk. – Natomiast Celestia ma ci za złe jeszcze coś.

- Co takiego? - zapytałem zmartwiony.

- Podczas ataku na Appleloosę, zginęła jedna z księżniczek oraz jedna z jej przyjaciółek – odparł z smutkiem. Po tych słowach nastąpiła cisza. Poczułem, jak coś w środku mnie aż przewraca się na lewą stronę. Czy rzeczywiście byłem odpowiedzialny za śmierć wielu istot?

- Ech... zmienmy temat. Kiedy wracasz do swojego świata? - dodał po chwili.

- Nie myślałem jeszcze nad tym. Jakoś nie mogłem się zabrać za naprawy i testy – odpowiedziałem.

- A ty? - Sharp zwrócił się do jednorożki.

- Wiesz, chciałam stanąć na własne nogi, ale chciałabym też polecieć z Wrenchem – odparła klacz. Prawie się zakrztusiłam, kiedy usłyszałam odpowiedź Sunset. Już miałam zamiar wytłumaczyć jej dlaczego nie może lecieć ze mną, gdy na stołówkę weszła Choco.
- No, wracamy do ćwiczeń – rzuciła klacz pegaza.

* * *

Wczesnym rankiem poszedłem do magazynu. Wziąłem z niego kilka części oraz narzędzia. Następnie zabrałem z pokoju kryształ i udałem się do części statku, w którym znajdowało się „serce” systemu ZPC. Włożyłem minerał w puste miejsce, zaginając kilka blaszek. Kiedy upewniłem się, iż diament jest odpowiednio zabezpieczony, przystąpiłem do modyfikacji podzespołów elektronicznych. Oczywiście nie sam, lecz z pomocą kilku robotycznych ramion.

- Kapitanie, czy mogę o coś zapytać? - odezwał się Norman.
- Pewnie – odpowiedziałem, wymieniając kondensator.
- Nie będzie pan tęsknił za panną Shimmer? - zapytał komputer.
- Wiesz, skłamałbym, gdybym powiedział, że nie i nawet chciałbym, aby poleciała z nami, ale znasz prawa, jakimi rządzą się przestrzenie międzywymiarowe. My mieliśmy odrobinę szczęścia. Ona zaś może już takiego nie mieć – odparłem, przerywając pracę.
- Zmierz napięcie w obwodzie rezonansowym – dodałem po chwili.
- 2.92 wolta. Sir, nie chcę naciskać, ale czy w takim razie nie lepiej byłoby zostać? Satelita zauważył niedaleko sporą wyspę, na której moglibyśmy się zatrzymać. Poza tym, na ziemi minęło już około 149 lat – odpowiedział elektroniczny głos.
- Tak wiem, przypominam ci, że to nie jest nasz świat. Poza tym, jak to sobie wyobrażasz? Zostaniemy i co dalej? - odrzekłem z rezygnacją.
- Sprawdź obwód kontroli częstotliwości – odpowiedziałem, odsuwając się od urządzenia.
- Działa poprawnie – zaraportował Norman.
- Dobra, przykręć obudowę i wykonaj test – rzuciłem szybko. Roboty natychmiast wykonały polecenie. Urządzenie wydało z siebie krótki, jednostajny pisk, informujący o swojej aktywności, by za chwilę się wyłączyć.
- Wynik testu pozytywny. Obciążenie urządzenia: 72% przy pełnej symulacji obciążenia. Próg bezpieczeństwa nie został przekroczony – oznajmił komputer. - Sir, zatem co pan postanowił? - dodał po chwili.
- Sam nie wiem, Norman. Poza tym, myślę, że mamy czas, prawda? - odparłem, a następnie wyszedłem z komory. To prawda, nie wiedziałem, co robić. Z jednej strony, powinienem wracać, jednakże bardziej czułem się częścią tego świata. Nawet, jeśli zostałem permanentnie wykluczony z jego społeczności. Poza tym, została kwestia tego, jak powiedzieć Sunset o tym, iż nie może lecieć ze mną. Zatem co było lepszym wyjściem? Zostanie w tym świecie i niejako skazanie jej na częściową izolację społeczną, czy też powrót do mojego świata i jednocześnie porzucenie jej z nadzieją, że jednak znajdzie sama szczęście gdy mnie zabraknie? Rozmyślenia nad tym jak powiedzieć Sunset o braku możliwości jej przybycia do mojego wymiaru zajęły mi praktycznie całą drogę na mostek. Zdawałem sobie sprawę, że to nie będzie łatwe. Wiedziałem, iż nie będzie chciała mi

uwierzyć, insynuując mi błąd w rozumowaniu. Jedna część mnie chciała, aby poleciała ze mną, lecz druga mówiła wyraźnie, abym słuchał głosu rozsądku. Po drodze przystanęłam przy wejściu do pokoju jasnopomarańczowej klaczy. Drzwi były otwarte, ona zaś leżała na swoim łóżku, czytając książkę. Myślę, że chyba nawet mnie nie zauważyła. Przez chwilę myślałam nad tym, czy rozstaniemy się w zgodzie, czy wręcz przeciwnie. Wtedy chciałam, aby wszystko potoczyło się według pierwszego wariantu, lecz gdzieś w głębi siebie wiedziałam, że jedynym sposobem będzie wywołanie kłótni. Miałam zamiar załatwić to od razu, jednakże widząc, jak klacz odrywa nos od książki i uśmiecha się w moją stronę, postanowiłam zająć się tym później.

* * *

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Sam już nie wiem, gdzie szalał większy sztorm, w mojej głowie czy na zewnątrz.

- Kapitanie, ktoś zbliża się do statku. Zalecam przygotowanie się do wyjścia na pokład – odezwał się Norman. Szybko zerwałam się na równe nogi, po czym pobiegłam do windy prowadzącej na główny pas.

- Norman, kto to postanowił nas odwiedzić o tej porze? – zapytałam, stojąc na platformie windy.

- Ktoś kogo nawet ja bym się nie spodziewała sir – odparł komputer, po czym winda ruszyła w górę. Gdy dojechała na miejsce, moim oczom ukazał się znajomy pegazorożec. Oświetlona przez reflektory statku i światło księżyca, stała Celestia.

- Wasza Wysokość – powiedziałam kłaniając się.

- Darujmy sobie te uprzejmości – odparła stanowczym tonem. – Nie wiem, jaki interes miałeś w tym, by przywieźć z sobą tę bestię, ale twoje działania kosztowały wiele kucyków życia.

- Wasza wysokość, jej nie było na pokładzie. Była w tej jaskini, może wasza wysokość zapytać nawet... - próbowałam się bronić, jednakże władczyni znowu mi przerwała.

- Czy naprawdę jesteś tak egocentryczny, iż nawet w obliczu własnej winy próbujesz ją zatuszować? - W tym momencie podeszła do mnie bliżej i ze wzrokiem pełnym gniewu powiedziała. – To wszystko twoja wina. Ty jesteś odpowiedzialny za masakrę w Applelosie.

Jej słowa dotarły do mnie aż za dobrze. Gdybym tak nie gonił za tym, by wrócić, może by do tego nie doszło.

- A jednak – mówiła dalej, robiąc kilka kroków wstecz. – Nadal masz czelność by tu być. Powinieneś zniknąć, lecz mimo to nadal tu jesteś! Powiedz mi! Czekasz na swoją bestię aż powróci?

W tym momencie nie wytrzymałam i krzyknęłam – Po raz kolejny mówię! Nie przywożem jej ze sobą! Nigdy nie była na pokładzie mojego statku! - Popatrzyłam w oczy Celestii. Ich wyraz nadal był niezmienny, pełen gniewu i pogardy do mnie.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Gdyby w moim kraju była taka bestia, wiedziałabym o tym. Żyję tu znacznie dłużej niż ty. Widziałam, jak pokolenia przychodzą i odchodzą. Ale nigdy nawet nie słyszałam o bestii, która teraz szaleje w moim państwie – odparła, po czym westchnęła ciężko, po czym nastała cisza.

- To pozwól mi chociaż pomóc wam się z nią uporać – powiedziałem stanowczo.

- Jeżeli nie chcesz jej przywołać do siebie, to nie udawaj, że ci zależy na tej krainie. Zresztą, jeżeli nie zależy ci na krainie, to również nie dbasz o Sunset – odpowiedziała, po czym odwróciła się w stronę lądu. – Nie potrzebujemy twojej pomocy. Sami uporamy się z tą bestią, tak samo, jak z każdym innym zagrożeniem w przeszłości naszej krainy – odparła dumnie, po czym dodała. - Powiedz mi. Jakie życie będzie mogła wieść z tobą? Pełne izolacji, niemalże samotne oraz odcięte od jej korzeni? Pomyśl, czy nie lepiej by jej było razem z innymi kucykami? Mogłaby być szczęśliwa. Mieć spokojny żywot wśród przyjaciół. Jednakże jedyną przeszkodą do tego – w tym momencie ponownie odwróciła się do mnie. – Jesteś ty. Ty jesteś powodem, dla którego marnuje sobie życie. Czy naprawdę uważasz, że wiesz, co jest dla niej dobre?

- Wasza Wysokość, to ona zdecyduje, jak zechce postąpić – odparłem. – Myślę, że w tej kwestii nikt nie powinien decydować za nią. Nawet władczyni. – Zobaczyłem, jak pyszczek Celestii nabiera coraz bardziej gniewnego wyrazu.

- Przez lata zbierałam doświadczenie odnośnie życia kucyków w mojej krainie. Czy naprawdę myślisz, że taki potwór jak ty może wiedzieć lepiej, co będzie dla niej lepsze? - wtrąciła.

- Nie, myślę, że sama o tym zdecyduje, ale to ty jesteś potworem, próbując jej narzucać, co ma robić. Owszem, w Equestrii mogłaby wieść życie o którym mówisz, ale ani ja, ani ty nie możemy wpłynąć na jej decyzję – odpowiedziałem, próbując powstrzymać się od gniewu.

- Jak śmiesz nazywać mnie potworem, będąc samemu odpowiedzialnym za śmierć innych? - Alikorn wzniosł prawe przednie kopyto, najwyraźniej próbując mnie spoliczkować. Już byłem przygotowany na to, by przyjąć cios gdy ciszę nocy przeszył odgłos wystrzału a następnie krzyk władczyni. Alikorn zachwiał się i prawie odruchowo posłał magiczny promień, który, chybiając, uderzył w emiter systemu ZPC. Przez chwilę zahuczało mi w głowie a obraz stał się rozmyty. Jednak już chwile później oba objawy ustąpiły.

- Spojrzałem na kopyto władczyni którym jeszcze chwile wcześniej, miała wyprowadzić cios. Całe było w krwi płynącej z rany postrzałowej w nodze tuż nad nim. Sam alikorn zaś stał dysząc z bólem w głosie.

- Wasza wysokość, proszę pozwolić sobie pomóc! - Ruszyłem szybko by obejrzeć zranioną kończynę, jednak pegazorożec szybko je cofnął, odwrócił się ode mnie i rozpostarł skrzydła.

- Jeżeli zależy ci na niej chociaż odrobinę. Pozwolisz jej odejść a sam wrócisz skąd przybyłeś – rzuciła gniewnie na pożegnanie po czym odleciała. Przez chwilę milczałem patrząc jak władczyni odlatuje, lecz już po chwili pomyślałem „a co jeżeli miała rację?”. Jeżeli Sunset zostanie ze mną, to co dalej? Czy rzeczywiście będzie tak odizolowana społecznie jak mówiła Celestia? A co jeżeli odleczę? Na pewno ją tym zranię ,ale w perspektywie dłuższego czasu, będzie w stanie żyć szczęśliwie? Jedno wiedziałem na pewno. Przez to, co zrobił Norman, Władczyni Equestrii na pewno nie zmieni swojego stosunku do mnie, przynajmniej nie na lepsze.

- Norman, to było... - powiedziałem, jednak przerwał mi komputer.

- Musiałem, sir. Protokół trzeci mówi jasno o ochronie załogi przed wszelakiego rodzaju zagrożeniami – oznajmił Norman. Trudno mi było się z nim nie zgodzić. Nie mogłem mu powiedzieć, że to, co zrobił, było w jakikolwiek sposób złe ,gdyż wtedy zaprzeczyłbym temu co sam powiedziałem na ziemi.

- Zabezpiecz pokład i sprzątnij ślady krwi – wydałem rozkaz, by następnie udać się w stronę swojej kajuty. – Teraz dopiero będziemy mieli pod górkę – dodałem pod nosem.

* * *

Rano wstałem wcześniej by zrobić Wheelom niespodziankę przygotowując im coś do jedzenia na drogę. Jakby nie patrzeć, z Manehattanu do Canterlotu był spory kawał drogi. Gdy tak szedłem na stołówkę, usłyszałem rozmowę dwóch klaczy.

- To musi być bardzo miłe prawda? Wiedzieć że zawsze ktoś na ciebie czeka - usłyszałem głos Sunset

- Masz rację, to jest miłe – odpowiedział jej głos Choco. Najwyraźniej nie tylko ja postanowiłem dzisiaj wstać nieco wcześniej.

- Ale przecież ty masz już kogoś takiego -dodała po chwili.

- No tak, tylko – jednorożka westchnęła z rezygnacją – czasami myślę że on nie chce być kimś takim dla mnie.

- Dlaczego tak myślisz? -zapytała kremowa klacz

- Czasami myślę że on nie chce zostać tutaj ale również nie chce bym leciała z nim – odparła Sunny.

- W sumie to i tak teraz nie może być w Equestrii, prawda? - zapytała czekoladowo włosą klacz.

- No tak ale w takim razie dlaczego nie chce bym leciała razem z nim? - na dźwięk tego pytania przystanąłem przy drzwiach.

- Na pewno chce, tylko ci jeszcze o tym nie powiedział – odpowiedziała mężatka. - Rozmawiałaś z nim o tym?

- Jeszcze nie – odparła.

- Sunset , powiedz mi – zaczęła Choco po chwili ciszy – naprawdę uważasz że, najlepszym wyjściem będzie dla was opuszczenie tego świata? Co prawda byłoby to dla was trudne by prowadzić w miarę normalne życie czy nawet – klacz zamilkła na chwilę – założyć rodzinę. Jednak nie byłoby to niemożliwe prawda? Poza tym – dodała po chwili próbując nadać zdaniu nieco weselszy ton – masz tutaj jeszcze nas.

Zastanowiła mnie pewność Choco odnośnie tego, iż Equestrianie sami są w stanie pokonać ową bestię. Jakby nie było, widziałem jak powstała i nie miałem wątpliwości, iż nie są w stanie wygrać z czymś co nie pochodzi z ich świata. Może jednak tak naprawdę to ja o czymś nie wiedziałem? Czy dysponowali siłą która mogła przechylić szalę zwycięstwa na ich stronę tak łatwo, że Choco nadal próbowała przekonać Sunset do planowania przyszłości w jej kraju?

- Tęskniłabyś co? - zapytała zadziornie Sunny.

- Nie, pewnie zapomniiałabym od razu twoje imię. Hmm... Sunrise, prawda? - zapytała ironicznie po czym obie parsknęły śmiechem.

- Porozmawiam z nim – dodała po chwili jednorożka.

- Masz okazję – odparła pegazica – stoi tu dłuższa chwilę. Muszę przyznać że mnie zaskoczyła. Skąd wiedziała że tam stoję? Powoli ruszyłem w stronę drzwi.

- Wrench, nie wiesz że to nie ładnie podsłuchiwać? - powiedziała z ledwością udając poważną po czym wyszła z kajuty trzymając jedną nogą coś co przypominało książkę lub album z zdjęciami.

- Skąd wiedziałaś że, tam stoję – zapytałem gdy mnie minęła.

- Przyjaciół mi dał znać – odparła po czym mrugnęła w stronę jednej z kamer i ruszyła w stronę stołówki.

- Norman no – powiedziałem z pretensją w głosie.

- Pani kapitanie. Pani Wheel ma tutaj zupełną rację – odpowiedział Norman. Muszę przyznać że to było coś ciekawego. Wyglądało na to że Norman zaczyna się „zaprzyjaźniać” z Sunset i Wheelami. Cóż, jeżeli można to nazwać jakąkolwiek głębszą relacją niż komputer pokładowy – załoga. Najwyraźniej TIGA coraz bardziej ingerowała w kod programu którym jest MJKS.

- Chcesz ze mną porozmawiać tak? - zapytałem Sunny.

- Tak – odparła po czym usiadła na łóżku i kopytkiem dała mi znak bym usiadł obok niej. Usiadłem obok niej.

- Czekaj nas trudna decyzja prawda? - zaczęła jednorożka – możemy zostać tutaj i wieść życie oparte na moich wyjazdach i przyjazdach, lub możemy lecieć do twojego świata – powiedziała po czym oparła się o mnie. Poczułem jak coś ściska mnie w żołądku. Miałem jej powiedzieć że nie może ze mną lecieć. Wyniki testów pokazały przecież iż skończyłoby się to dla niej zgonem. Z drugiej strony, słowa Celestii nadal dźwięczały mi w głowie „Jeżeli zależy ci na niej chociaż odrobinę. Pozwolisz jej odejść a sam wrócisz skąd przybyłeś”.

- Sunset, posłuchaj – obróciłem się w stronę towarzyszkę ona zaś spojrzała mi prosto w oczy. Gdy zobaczyłem jak patrzy na mnie z nadzieją, po prostu nie mogłem jej powiedzieć prawdy, a jednocześnie nie chciałem jej okłamywać.

- Chodzi o to...wieszisz...rzecz w tym – bełkotałem coraz bardziej spanikowany – ja... - w końcu wzięłem głęboki oddech - muszę zrobić jeszcze kilka testów – powiedziałem po czym bez słowa wybiegłem z kajuty a następnie pobiegłem w stronę laboratorium.

- Kurwa mać! - krzyknąłem gdy drzwi laboratorium zamknęły się za mną. Nie wiedziałem co powinienem zrobić? Próbować za wszelką cenę zabrać ją z sobą. Czy zostać tutaj i praktycznie zagwarantować jej życie którego na pewno po jakimś czasie miałyby dosyć. Usiadłem przy sferze w której nadal znajdował się pukiel włosów z grzywy Sunset.

- Musi być przecież jakiś sposób do jasnej cholery – mruknąłem pod nosem.

- Kapitanie, czy mogę coś zasugerować? - odezwał się komputerowy głos.

- Mów – odparłem przeglądając ostatnie obliczenia na pulpicie.

- W ładowni numer 72 nadal jest wrak statku z którego pochodzi technologia systemu ZPC. Może znajdzie pan tam coś użytecznego? - odparł komputer.

- Myślisz że w tym zardzewiałym szrocie będzie użytecznego? - zapytałem.

- Skoro w przeszłości udało się z niego pozyskać technologię. To może w bazie danych komputera pokładowego lub w zapiskach pilotów będzie coś co nam pomoże – odpowiedział Norman. W tamtej chwili. Nie wydawało mi się to złym pomysłem. Jednak był pewien problem. W owym wraku nigdy nie udało nam się uruchomić czegokolwiek innego niż emiterzy zewnętrzne i zasilanie pomocnicze. To mogło stanowić problem. Jednak w tamtej chwili to było bez znaczenia. Musiałem znaleźć sposób nawet jeśli musiałbym się męczyć z tym złomem przez kilka dni.

* * *

Gdy firma szukała technologii dla systemu ZPC, dostaliśmy zlecenie od pewnej huty na dowóz złomu. Najciekawsze było to, iż podczas załadunku, ekipa która zajmowała się owym zleceniem znalazła wrak który emitował dziwne pole elektromagnetyczne. Powodowało ono że czas wokół wraku zwalniał a według operatora dźwigu, pracownicy znajdujący się w bliskiej odległości od owego pojazdu, wydawali się poruszać wręcz nienaturalnie szybko. Natomiast wracali „do normy” gdy się od niego oddalili. To było to czego wtedy szukaliśmy. Musieliśmy tylko użyć inżynierii wstecznej by odkryć ową technologię i jak się zapewne domyślicie udało się nam. Sam wrak natomiast miał być używany do dalszych badań, lecz zamiast tego umieszczono go w jednej z ładowni i po prostu o nim zapomniano. A jednak, teraz miał się on okazać kluczowy dla dalszego rozwoju wydarzeń.

Nie minęło dużo czasu kiedy stanąłem przed drzwiami ładowni numer 72.

- No dobra, zobaczmy co tam masz – mruknąłem pod nosem po czym wpisałem kod. Drzwi otworzyły się wypuszczając kurz na korytarz. Od razu było widać że nikt tu dawno nie zaglądał. Zrobiłem krok w przód a następnie zobaczyłem jak lampy zaczynają rozświetlać wnętrze pomieszczenia. W końcu w całej swojej okazałości, stanął owy wrak. Muszę przyznać iż w tamtej chwili był w o wiele gorszym stanie niż te kilka lat wstecz. Większość kadłuba i mocowań pokrywała rdza a niektóre elementy wały się po podłodze. Szybko obszedłem kawał żelastwa i wszedłem na pokład przez mocno nadgryzione rdzą, wejście załadunkowe. W środku transportowca było o wiele gorzej niż na zewnątrz. Rdza była bardziej powszechna a na podłodze wały się części i narzędzia. W pewnym momencie zobaczyłem stary agregat spalinowy. Podeszedłem do niego i spojrzałem na wskaźnik ilości płynu napędowego. Zostało tam może trzy do pięciu litrów.

- Będzie musiało wystarczyć na rozruch – pomyślałem po czym pociągnąłem kilka razy za linkę aż silnik agregatu załapał. Gdy warkot silnika przeszył wnętrze wraku rozbrzysło słabym, białym światłem.

- Załączanie zasilania awaryjnego – zabrzmiał lekko zniekształcony, kobiecy głos a następnie rozległ się potężny pisk starych generatorów.

- Trzeba było to najpierw nasmarować – mruknąłem pod nosem. Zanim zdążyłem pójść w stronę mostku, cały kadłub zatrzęsł się a sam pisk ucichł.

Poszedłem w wspomniane wcześniej miejsce. Ekrany wyświetlały aktualny status urządzeń a diody przy panelach sterowania świeciły na czerwono sygnalizując awarię. Mnie jednak interesowało coś zupełnie innego. Dziennik lotów transportera. Skierowałem się w stronę pulpitu operatorskiego. Po chwili machania kopytkiem przed ekranem zorientowałem się dlaczego panel nie reagował.

- No tak, prymitywne ekrany dotykowe – pomyślałem zażenowany. Spróbowałem dotknąć ekranu jednakże i to nie dało żadnego efektu. Zapomniałem o tym iż owe ekrany dotykowe reagowały tylko z powierzchnią która przewodzi prąd a kucykowe kopyta..no cóż, nie spełniały owych wymagań. Rozejrzałem się po pomieszczeniu. W kącie leżały narzędzia wśród nich coś co mogłoby mi się przydać. Szybko podeszedłem do sterty narzędzi i podniosłem stamtąd śrubokręt po czym dotknąłem ekranu za pomocą jego metalowej części. Urządzenie wydało z siebie krótki pisk by już sekundę później złapać moje kopyto za pomocą metalowego chwytaka z obręczą.

- Puszczaj! - krzyknąłem próbując się uwolnić jednak bezskutecznie. Chwilę później wysunęło się drugie ramię wyposażone w igłę. Poczułem jak adrenalina uderza mi do głowy. Zacząłem się wyrwać coraz mocniej desperacko próbując oddalić się od urządzenia.

- Weryfikacja tożsamości – zabrzmiał kobiecy głos. W tej samej chwili ramię wbiło igłę. Gdy stalowy element tkwił w moim ciele, na ekranie pojawił się pasek podający postęp procesu. Kiedy osiągnął sto procent, oba ramiona wypuściły moją kończynę i schowały się w obudowie.

- Weryfikacja zakończona, zgodność 70%. Błąd w granicach normy. Witam ponownie kapitanie. Inicjuje załączanie kluczowych systemów – Zabrzmiał ponownie głos komputera pokładowego. Wszystkie dotychczas wyłączone ekrany zaczęły wyświetlać dane natomiast przy stanowiskach pilotów pojawił się hologram statku. Jedna rzecz zaprzętała moje myśli. Dlaczego komputer zareagował na mnie jak na członka załogi. Powoli podniosłem śrubokręt po czym przesunąłem nim po ekranie. Szukałem zakładki bazy danych jednak nie mogłem jej znaleźć.

- Gdzie jest cholerna baza danych – powiedziałem pod nosem.

- Otwieram bazę danych – odezwał się komputer pokładowy by już chwilę później na głównym ekranie wyświetlić folder z plikami. Byłem zaskoczony zachowaniem komputera lecz nie zamierzałem tego analizować tak długo, jak działa on w pomocny dla mnie sposób.

- Dziennik lotów – powiedziałem głośno. Na co komputer zareagował otwarciem interesującego mnie folderu. Zacząłem przeszukiwać pliki. Wśród powtarzających się ko-ordynatów, pojawiły się znane mi już dane wymiaru ziemskiego. Wyglądało na to, iż owy transporter wykonywał całe setki lotów między wymiarami. Muszę przyznać się że nie spodziewałem się po tej kupie złomu tak zaawansowanej technologii. Mało tego, najwyraźniej przy konwersji rozwiązania dla statków, tak naprawdę tylko ocieraliśmy się o powierzchnię technologii do której mieliśmy dostęp.

- Dziennik skoków – odezwałem się ponownie. Na ekranie pojawiły się tabele z wypisanymi danymi takimi jak miejsce startu i lądowania, koordynaty wymiarów oraz numery identyfikacyjne pilotów.

- Nadal nic przydatnego – powiedziałem pod nosem po czym wydałem kolejną komendę – Dane konwersji między-wymiarowej.

- Błąd. Zapytanie nie dotyczy wskazanej bazy danych – odpowiedział komputer. Najwidoczniej owe informacje dotyczyły nie tyle lotów, co załogi.

- Dane załogi – odezwałem się po chwili. Na kranie pojawiły się numery identyfikacyjne kilkunastu osób.

- Konwersja między wymiarowa – dodałem. Na ekranie pojawiły się schematy urządzenia przypominającego klamrę na ramię. Nad schematami znalazła się nazwa „AKMW214 SHIFTER”.

- Dane urządzenia - dodałem na co komputer wyświetlił opis urządzenia. Z owego opisu wynikało iż urządzenie pozwalało osobie która je nosi, zostać w formie z swojego ojczystego wymiaru. Wiedziałem jedno, jeżeli chcę zabrać Sunset z sobą, muszę zdobyć owe ustrojstwo.

-Wskaż położenie wolnych urządzeń – wydałem komendę.

- Wyszukiwanie – odparł komputer. Niemalże natychmiast na ekranie pojawiły się lokacje urządzeń. Jednak wśród danych geograficznych i oznaczeń wymiarów, nie było Equestrii.

- Kurwa – zakląłem pod nosem. Ostatnia nadzieja zniknęła. Nie było mowy bym mógł je zbudować. Ta technologia była daleko poza moim zasięgiem. Zrezygnowany postanowiłem wyjść, jednak zanim to zrobiłem, ciekawość popchnęła mnie do sprawdzenia pewnej rzeczy dotyczącej załogi. Coś mi podpowiadało że powinienem to wiedzieć

- Dane członków załogi – powiedziałem stanowczo. Na ekranie pojawiły się identyfikatory wraz z przypisanymi funkcjami w załodze.

- Zobaczymy, ostatni kapitan – pomyślałem po czym wydałem polecenie – Pokaż dane WXT9372TR.

- Ładowanie danych – odparł komputer a sekundę później na ekranie pojawiły się dane o czasie służby i jej przebiegu. Natomiast w polach zdjęcia oraz imienia i nazwiska pojawiły się napisy „odszyfrowywanie”. W pewnym momencie załadowało się zdjęcie. Osoba na fotografii kogoś mi przypominała. Dopiero po kilkunastu sekundach zdałem sobie sprawę skąd znam tą twarz. Kiedy byłem nastolatkiem, dziadek pokazał mi zdjęcia z początków działalności swojego warsztatu. A osoba na fotografii, łądząco go przypominała. Gdy w końcu komputer załadował dane personalne, usiadłem z wrażenia. Czy naprawdę osoba o której myślałem że jest zwykłym mechanikiem, była tak naprawdę kimś innym? Przyjrzałem się ponownie fotografii, jednak z każdą sekundą tylko upewniałem się w swojej tezie. Nagle w prawym, dolnym rogu ekranu, pojawił się przypis „LZN0015T5R295”. Nie byłem pewien czy powinienem to sprawdzić ale skoro dowiedziałem się już tej jednej rzeczy, to rozsądek podpowiadał by dowiedzieć się więcej.

- Pokaż zawartość przypisu – wydałem polecenie. Ekran wypełnił się zakodowanym tekstem który powoli był zastępowany odkodowanymi danymi. W pewnym momencie gdy komputer odszyfrował nazwę roboczą, dane osobowe i przebieg służby, pojawił się przypis „Piętnasty”. Lecz właśnie po tym słowie, statek stracił zasilanie.

Zerwałem się na równe nogi patrząc w wyłączony ekran.

- Dobra stary, weź się w garść – powiedziałem pod nosem próbując wstać. Przez chwilę nie byłem pewny czy to się naprawdę stało. Dlaczego wcześniej nie powiedziano mi prawdy i co oznaczał ten przypis?

* * *

Kiedy byłem w drodze do swojej kajuty, postanowiłem powiedzieć Sunset prawdę. Nawet jeżeli przez tyle lat przede mną ukrywano prawdę, to ona nie zasługiwała na to by żyć w kłamstwie. Stałem przed drzwiami i wziąłem głęboki oddech.

- Norman, otwórz drzwi proszę – powiedziałem, po czym zobaczyłem jak drzwi się otwierają.

- Sunny, musimy porozmawiać. Chodzi o to że...

Zobaczyłem przed sobą pusty pokój.. Rozejrzałem się wokoło, by następnie ruszyć w stronę swojej kajuty. Muszę przyznać, że cała sytuacja nie poszła po mojej myśli. Byłem gotów powiedzieć jej całą prawdę, jednak w miarę jak zbliżałem się do swojego pokoju, narastały we mnie wątpliwości. Czy naprawdę postępuję właściwie? Biłem się z myślami do momentu, gdy zamyślony uderzyłem głową w drzwi swojej kajuty.

- Auć. Norman, czy mógłbyś? - odezwałem się, masując miejsce uderzenia. Komputer zaś bez słowa wykonał moją prośbę. Powoli wszedłem do środka. Wszystko było

w takim samym stanie w jakim zostawiłem kajutę kilka godzin wcześniej. No może nie zupełnie. Książki i notatki leżały poukładane na biurku zamiast być porozrzucane na łóżku i na podłodze, a w powietrzu unosił się lekki acz przyjemny zapach. Podeszedłem do blatu zaciekawiony owym zjawiskiem, przy okazji uderzając o łóżko nogą, której maszyna użyła do dość bolesnej identyfikacji. Syknąłem pod nosem, po czym spojrzałem na miejsce ułucia. Ku mojemu zdziwieniu, nie był to jeden ślad, a kilka ułożonych obok siebie. Razem tworzyły dziwny wzór przypominający koło z czymś na kształt trzech linii biegnących obok siebie.

- *Może lepiej będzie to zdezynfekować* - pomyślałem, a następnie ruszyłem w stronę łazienki.

Ostrożnie otworzyłem opakowanie ze środkiem dezynfekującym, a następnie polałem nim ranę. Środek w kontakcie z zakrwawionym miejscem rozpienił się lekko, powodując uczucie pieczenia. Spojrzałem na zawartość apteczki. Był tam jeszcze środek antybakteryjny. Może byłaby to przesada ale, ten złom rdzewiał tam od lat, a samo urządzenie, które mnie dźgnęło, również nie było wolne od rdzy. Nałożyłem odrobinę środka na ranę, a następnie owinąłem nogę bandażem. Gdy miałem już wyjść, usłyszałem jak ktoś wchodzi do mojej kajuty i przechodzi obok drzwi łazienki. Zaciekawiony uchyliłem drzwi tylko po to, by zobaczyć jak jasnopomarańczowa jednorożka przekłada leżące na biurku książki, na stojący obok mały regał. Jednak wyglądała trochę inaczej niż kilka godzin wcześniej. Jej grzywa była bardziej rozpuszczona, a ogon można by powiedzieć, że bardziej zakręcony. Na nogach zaś miała turkusowe skarpety, które dostała od Choco. Gdy ostatni zbitek papieru wylądował na półce, Sunset wskoczyła na łóżko i ułożyła się tak, by móc spoglądać w stronę drzwi. Nagle do mnie dotarło na kogo może czekać. Szybko spojrzałem na siebie w lustrze. Jednego byłem pewien. Nie mogłem się jej pokazać w tym stanie. Całą sierść miałem pokrytą rdzą, pyłem i smarem.

- Nie będzie szczęśliwa z tego co zaraz zrobię – mruknąłem pod nosem przypominając sobie jak zareagowała, gdy ostatnim razem nam przerwano. Powoli wyszedłem z łazienki rzucając nieśmiało „cześć”.

Klacz spojrzała w moją stronę, a jej pyszczek szybko nabrał zaskoczonego wyrazu.

- Co ci się stało? - zapytała zrezygnowana.

- Musiałem zajrzeć do jednej starej maszyny – odparłem. Nagle zrobiło mi się głupio. Zdałem sobie sprawę, iż zepsułem jej właśnie cały wieczór.

- Przy której doprowadziłeś się do tego stanu – westchnęła – powiesz mi chociaż o którą chodzi?

Klacz ściągnęła skarpetę z prawej przedniej nogi, by następnie przyłożyć mi kopytko do prawego policzka i spróbować ściągnąć stamtąd smar. Jednorożka spojrzała na nie, po czym zwróciła się do mnie

– Doprowadź się do porządku, a potem mi wszystko opowiesz w mojej kajucie, dobrze? - w odpowiedzi tylko pokiwałem głową.

Gdy Sunset wyszła z pokoju, poszedłem wziąć prysznic.

* * *

Zajął mi dobrą godzinę zanim udało mi się do reszty usunąć z sierści zabrudzenia pozostawione przez stary transportowiec. Kiedy w końcu wysuszyłem pióra, poszedłem do kajuty Sunset. Wchodząc do środka zobaczyłem, że jednorożka zasnęła.

- No to zawałeś na całej linii, stary – pomyślałem i już miałem wracać, gdy usłyszałem głos klaczy.

- Chodź tu – powiedziała ospale, pokazując mi na miejsce obok siebie. Powoli podszedłem do łóżka i położyłem się obok klaczy, a ta z kolei prawie od razu położyła głowę na mojej klatce piersiowej i wtuliła się. Ja natomiast delikatnie ją objąłem.

- Więc co to była za maszyna? - zapytała, wtulając się jeszcze bardziej.

- Stary transportowiec z jednym z hangarów. Liczyłem na to, że pomoże mi odkryć rozwiązanie problemu – odparłem, po czym westchnąłem zrezygnowany – Niestety pokazał mi tylko, że takowego rozwiązania nie ma. W dodatku dowiedziałem się czegoś o kimś z rodziny.

Sunny przykryła nas kołdrą by chwilę później ponownie się wtulić.

- Mam całą noc – odparła, a ja z kolei zacząłem opowiadać jej o wydarzeniach, które zaszły w transportowcu.

- Wiesz, nie musimy koniecznie lecieć do twojego świata, skoro możesz zostać w tym prawda? - zapytała, gdy skończyłem opowiadać.

- Naprawdę chciałabyś spędzić życie latając z statku i z powrotem? - odparłem, bawiąc się kosmykiem jej grzywy.

- No tak To przecież najgorsze przez co przeszlubyśmy, prawda? - zachichotała pod nosem a następnie poruszyła się i położyła obok mnie ciągnąc moje kopytko za sobą. Ja natomiast obróciłem się w jej stronę po czym ponownie ją objąłem.

- Poza tym – dodała po chwili – to nie tak, że goni nas czas prawda?

- A co jeżeli ten stwór dopnie swego?

- Nie masz o co się martwić. Założę się, że w ciągu ostatnich lat, Celestia pokonywała nie takie wybryki natury – odpowiedziała spokojnym głosem – Powinieneś odpocząć. Jutro przylatują Wheelowie i myślę, że nie będziesz miał wtedy czasu na odpoczynek – dodała po czym pocałowała mnie w czoło –

- Dobranoc – klacz ponownie wtuliła się we mnie i zamknęła oczy.

- Dobranoc Sunny – odparłem, a następnie poszedłem w jej ślady. To było zastanawiające. Czy naprawdę nie przeszkadza jej jak żyliśmy? Praktycznie na tak zwanych „rozjazdach”. Czy też tylko tak powiedziała, ale sama czuje, że na dłuższą metę byłoby to męczące. I czy Celestii uda się pokonać tego stwora? A jeśli nie, to czy i my będziemy musieli z nim walczyć?

- Eh... kolejne pytania na które tylko czas przyniesie odpowiedź – pomyślałem z rezygnacją.

Jednakże byłem jej wdzięczny za podarowanie mi nadziei. Skoro mamy czas, to może jednak uda mi się coś wymyślić. Niestety wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak bardzo byłem w błędzie.

* * *

Nazajutrz obudziłem się dość wcześnie. Pierwszą rzeczą jaka przywitała mnie w nowym dniu, była grzywa Susnet ułożona na całym moim pyszczku. Powoli zdjąłem ją sprzed oczu i zobaczyłem, że jednorożka leży na mnie, obejmując mnie jednym przednim kopytem, drugie ułożyła wzdłuż linii swojego boku. Jej tułów zaś leżał ułożony przez całą szerokość łóżka. Ja sam leżałem na grzbiecie. Cóż, wyglądało to uroczo.

W pewnym momencie usłyszałem dziwny odgłos na korytarzu. Brzmiało to jak jedno z robotycznych mobilnych ramion. Jednak był tam jeszcze dźwięk ciągniętych za sobą łańcuchów. Zanim zdążyłem chociażby spróbować się ruszyć, do pokoju wjechało robotyczne mobilne ramię. Od razu je poznałem. To było te same ramię, które spadło z statku, gdy byliśmy nad Ponyville. Zastanowił mnie jeden fakt. Dlaczego miało nałożone czarne okulary i niedbale pomalowane złotą farbą łańcuchy? Robot wjechał do pokoju, zbliżył się do szafy, wyjął z niej moją starą bluzę po czym narzucił ją na siebie i wyjechał.

- Norman? - zapytałem zaniepokojony.

- Przepraszam sir, od kilku tygodni próbuję go złapać i zdiagnozować, ale ciągle mi ucieka – odparł komputer. Nie miałem pojęcia jaka anomalia w konstrukcji mogła spowodować takie zachowanie. Zachowywał się jakby miał własny rozum i co najdziwniejsze – charakter.

- Złap go i zdiagnozuj, ale nie naprawiaj, dopóki sam go nie sprawdzę – dodałem.

- Tak jest sir

- No teraz to już powinien być spokojny poranek – powiedziałem pod nosem. Ledwo zamknąłem oczy, gdy ponownie odezwał się MJKS.

- Państwo Wheel przybyli na pokład – oznajmił Norman.

Po tych słowach Sunset mruknęła ospale pod nosem, a następnie rozciągnęła się. Poczułem, że jestem na krawędzi łóżka, a już po chwili znalazłem się na podłodze.

- Nic ci nie jest? - zapytała jednorożka leżąc tam gdzie ja jeszcze chwilę wcześniej. Najwyraźniej dopiero odgłos uderzenia o podłogę, wyrwał ją ze snu.

- Nic mi nie jest – odparłem, próbując się podnieść – ale będziemy potrzebowali większego łóżka, jeżeli mamy tutaj zostać. W odpowiedzi klacz tylko się zaśmiała.

* * *

Sunset miała rację. Po treningu z Choco byłem cały obolały i jedyne o czym marzyłem był odpoczynek. Kiedy w końcu znalazłem się w swojej kajucie, usłyszałem głos Normana.

- Sir, system analityczny podaje nieharmonijne skoki częstotliwości drgań emitera systemu ZPC. Czy chce pan abym zbadał ten problem? - zapytał Norman.

- Tak, ale zaznacz mi amplitudy i wyznacz schemat – odparłem.

Rzeczywiście, dzisiaj cały dzień bolała mnie głowa, jednak myślałem, że to od porannego uderzenia na podłogę. Co prawda już raz straciłem przytomność z powodu oddziaływania emitera lecz mimo wszystko był to skrajny przypadek.

- Co to mogło spowodować? - spytałem, polewając się wodą pod prysznicem.

Jakby nie było, system ZPC potrzebował ogromnej ilości energii by działać. Nawet gdyby na kadłubie zgromadziły się jakiekolwiek ładunki elektryczne, to nie wystarczyłyby do zasilenia emitera. Postanowiłem się temu przyjrzeć osobiście.

Wyszedłem spod prysznic, osuszyłem sierść i pióra, a następnie wyszedłem z łazienki. W tej chwili stało się coś dziwnego. Uderzył we mnie wysoki, jednostajny pisk. Głowa bolała jakby zaraz miała eksplodować. Dźwięk nagle stał się mocno przytłumiony. Nogi odmówiły posłuszeństwa, powodując już drugie w tym dniu, bliskie spotkanie z podłogą. Wyciągnąłem przednie kończyny przed siebie, jednak nie były one normalne. Zaczęły się zmieniać. Wydłużały się, a skrzydła wrastały mi w plecy. Gałki oczne piekły jakby stały w ogniu, a z kopyt powoli zaczęły kształtować się dłonie. Wszystko to powodowało ogromny ból.

- Wrench, mogę wejść? - usłyszałem przez pisk, głos Sunset stojącej po drugiej stronie drzwi. Nie chciałem, by widziała mnie w tym stanie.

- Norman, zabarykaduj drzwi, to rozkaz! – wydusiłem przez ból.

Po kilku minutach udało mi się w końcu odetchnąć. Leżałem w stercie sierści i piór, nadal próbując dojść do tego co się właściwie stało. Otworzyłem oczy i zobaczyłem przed sobą nie kucykową nogę, a ludzkie ramię. W tle zaś nadal słyszałem wołania Sunset i jej żądania wobec Normana, by ten otworzył drzwi.

- Jak to w ogóle możliwe? - to pytanie huczało mi w głowie. Przecież, byłem w tym samym wymiarze. Nic się nie zmieniło, więc jak to możliwe, że zmieniłem swoją formę?

Powoli próbowałem usiąść.

- Norman, co się ze mną stało? - zapytałem patrząc na swoje ręce.

- Częstotliwość drgań emitera systemu ZPC zmieniła wartość na częstotliwość wymiaru ziemskiego. Jednakże nie mam pojęcia dlaczego wywarło to efekt na pańskiej strukturze atomowej. Zalecam bliższe zapoznanie się z problemem - odparł Norman.

W tej samej chwili na całym statku rozległ się sygnał informujący o pożarze, a ja znów runąłem na podłogę. Stało się dokładnie to samo, co przy pierwszym moim pojawieniu się w tym świecie. Kiedy skrzydła ponownie rozerwały skórę na plecach, straciłem przytomność.

* * *

Obudziłem się w kałuży krwi zmieszanej z sierścią i piórami. Grzbiet nadal bolał niemiłosiernie, a ja sam nie miałem siły, by wstać. W pewnym momencie usłyszałem głos Sunset.

- Wrench! Wrench słyszysz mnie?! Co się stało? - mówiła z przerażeniem w głosie. Jednak nie byłem w stanie odpowiedzieć. Nie mogłem wstać, ani w ogóle się ruszać.

- Norman zrób coś na miłość Celestii! - krzyknęła jednorożka, by już chwilę później ustąpić miejsca mobilnym, robotycznym ramionom, które podniosły mnie i przetransportowały na noszach do skrzydła szpitalnego. Dopiero gdzieś w połowie drogi udało mi się odezwać

- Miałeś nie otwierać tych drzwi – wybełkotałem.

Nie chciałem by Sunset znów musiała się o mnie martwić. Jednak w pewnym momencie coś mnie zaskoczyło. Owszem byłem w skrzydle szpitalnym, lecz byłem w drodze do skanera magnetycznego.

* * *

Gdy woda splukiwała ślady krwi oraz resztki strzępków starej sierści i piór, zadałem sobie pytanie „ile razy jeszcze się to zdarzy?”. Nie mogłem przecież narażać Sunny na takie sytuacje bez końca. Nie mogłem tego kontrolować ani przewidzieć kiedy to się stanie. To jedno pytanie dręczyło mnie przez cały czas, odkąd wypuszczono mnie z skrzydła szpitalnego. Jednak najgorszym okazało się uczucie bezsilności. Wiedziałem co to dla mnie oznacza. Zresztą nie tylko dla mnie, ale i dla Sunny.

-Sir, proszę zgłosić się na mostek – powiedział Norman.

Wiedziałem, że nie ma mi do przekazania dobrych wieści.

- Cholerny ZPC – syknąłem pod nosem, po czym udałem się na mostek.

Na miejscu czekała już na mnie Sunset. Kiedy tylko wszedłem do pomieszczenia, podeszła do mnie i przytuliła.

- Sir, badanie wykryło u pana zmianę drgań struktury atomowej. Można by powiedzieć, iż jest ona zsynchronizowana z emitery systemu ZPC. Jednak to nie jedyna zła wiadomość. Zgodnie z pańskim poleceniem, zbadałem sprawę i jak się okazuje, częstotliwość występowania skoków amplitudy drgań będzie coraz większa. Przewidywany następny skok jest za miesiąc, ale jak może pan zobaczyć na ekranie – przerwy między nimi będą malały – oznajmił komputer.

Po ty słowach, na głównym ekranie pojawił się wykres opisywanych przez Normana zmian

- Nie możemy go wyłączyć – zapytała Sunny.

- Nagłe wyłączenie emitery ZPC bez wcześniejszego dysharmonizowania struktury atomowej kapitana od emitery, mogłoby przynieść nieprzewidywalne efekty.

- Masz jakieś rozwiązanie? - wtrąciłem, nadal mając nadzieję na pozostanie w tym wymiarze.

- Musi pan wrócić do swojego ojczystego wymiaru Sir Przykro mi, to jedyne dostępne rozwiązanie. Wyłącznie gdy znajdzie się pan w obrębie oddziaływania większych sił z pańskiego pierwotnego wymiaru, będzie możliwe utrzymanie stałej formy – odparł, po czym przełączył główny ekran na jego zwyczajny tryb.

Poczułem się jakby, ktoś przywalił mi młotkiem w twarz. Cała moja wizja życia w tej krainie legła w gruzach. W dodatku nadal nie znalazłem sposobu, by Sunset mogła lecieć ze mną.

- Ej, głowa do góry – klacz podeszła do mnie i uśmiechnęła się łagodnie – najwyraźniej polecę z tobą – dodała patrząc mi w oczy.

Więc jednak nadszedł ten moment, gdy muszę powiedzieć jej, że ją zawiodłem. Że nie udało mi się znaleźć sposobu. Czułem się, jakby ktoś mi ścisnął serce. Jak do cholery miałem jej to powiedzieć? Ledwo mogłem o tym pomyśleć, a co dopiero zrobić.

- Poczekaj tu, dobrze? - powiedziałem do Sunny, powstrzymując się od łez, po czym pobiegłem w stronę laboratorium.

* * *

Gdy znalazłem się na miejscu, zacząłem przeszukiwać całą bazę danych na temat skoków nadprzestrzennych i ich oddziaływań na żywe organizmy. Dalej brnąłem w poszukiwaniach, coraz mocniej utwierdzając się o braku jakichkolwiek innych możliwości. Nie mogłem zabrać Sunset ze sobą.

- Kurwa mać! - krzyknąłem, uderzając kopytem w blat biurka.

- Sir, co ma pan zamiar teraz zrobić?

- Nie mam innego wyjścia, Norman. Muszę powiedzieć Sunset – odparłem, po czym skierowałem się w stronę wyjścia.

- Jest pan tego pewien? - zapytał komputer, zamykając mi drzwi przed nosem.

- Jeżeli wiedza, którą posiadamy na ten temat mogłaby nam pomóc, to chyba już mielibyśmy rozwiązanie prawda? - wziąłem głęboki oddech i zbliżyłem się do drzwi – Przygotuj statek do lotu. Ja powiem Sunset, że nie może ze mną lecieć – zanim zdążyłem dokończyć zdanie, usłyszałem szybko oddalający się stukot kopyt.

Poczułem jak przechodzi mnie dreszcz. Czy Sunny właśnie usłyszała co mówiłem do Normana? Jeżeli tak, to jak się czuje i gdzie teraz jest? Gdy ostatnia myśl przemknęła przez moją głowę, ruszyłem galopem do kajuty Sunset.

- Sunny, możemy porozmawiać? - zapytałem, naciskając przycisk interkomu, jednak odpowiedziała mi tylko cisza.

- Sunny? Jesteś tam?

- Norman, czy z Sunset wszystko w porządku?

- Jej funkcje życiowe są w normie – odparł, po czym dodał – Może potrzebuje teraz chwili spokoju.

- Może masz rację – westchnąłem, a następnie udałem się w stronę swojej kajuty.

* * *

Tej nocy nie mogłem zasnąć. Sam już nie wiem gdzie szalał większy sztorm, w mojej głowie, czy na zewnątrz. Przewracałem się z boku na bok ilekroć gdzieś na niebie pojawiła się błyskawica.

- Wiedziałeś, że tak będzie – mruknąłem pod nosem.

Mogłem ją wcześniej na to przygotować, a teraz, stało się dokładnie to czego chciałem uniknąć.

W końcu postanowiłem się czymś zająć zamiast bezsensownie krążyć po pokoju. Udałem się w miejsce w którym zostawiłem narzędzia. Ku mojemu zdziwieniu spotkałem tam jasnopomarańczową klacz. Siedziała tam, wpatrując się nieobecny wzrokiem w kryształ. Przez chwilę chciałem wyjść, lecz zamiast tego wziąłem głęboki oddech i podszedłem do jednorożca.

- Sunny, musimy porozmawiać – odezwałem się, siadając obok Sunset.

- Też nie możesz zasnąć? - zapytała przygnębionym głosem – Słyszałam o czym rozmawiałeś z Normanem. Powiedz mi tylko, czy mówiłeś prawdę? – dodała, zwracając wzrok w moją stronę.

W jej oczach wręcz dało się niemal zobaczyć błaganie, abym to było kłamstwo. Poczułem, jakby coś chwyciło mnie za serce. Za chwilę musiałem jej powiedzieć, że nigdy się już nie zobaczymy.

- Tak, to co mówiłem było prawdą. Nie możesz lecieć ze mną – odpowiedziałem, odwracając głowę.

Nie miałem odwagi, by patrzeć jej w oczy, kiedy wypowiadałem te słowa. Kiedy ponownie na nią spojrzałem, siedziała z głową skierowaną w dół. Po jej policzkach spływały łzy. Ten widok złamał mi serce, prawie doprowadzając mnie do płaczu.

Przysunąłem się bliżej i przytuliłem ją najmocniej i najczulej jak tylko potrafiłem, będąc w głupiej nadziei, że to pomoże. Siedzieliśmy tak do chwili, gdy do pomieszczenia wjechało mobilne robotyczne ramię, trzymające w szczypcach torbę podróżną.

- Panno Shimmer, śmigłowiec jest już gotów. Możemy ruszać zaraz po przejściu burzy. Chce pani odłożyć wylot? - odezwał się Norman.

- Nie, kiedy to nastąpi? - odparła, odsuwając się ode mnie i ocierając łzy.

- Według obrazu z satelity za półtorej godziny. Czy chce pani poczekać w salonie? - odrzekł komputer.

- Zaczekam w śmigłowcu – odpowiedziała, po czym zwróciła się do mnie – będziesz o mnie pamiętał prawda? - zapytała, odbierając od robota plecak.

- Będę – odparłem.

Klacz odwróciła się w stronę drzwi, po czym ruszyła przed siebie. Jednak po chwili stanęła w miejscu, a następnie podbiegła do mnie i uściskała.

- Będę za tobą tęsknić – ścisnęła mocno. - Ja za tobą też – odpowiedziałem drżącym głosem.

Jednorożec wypuścił mnie z uścisku. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, wybiegła za drzwi.

Przez kilka minut stałem jak spetryfikowany, bijąc się z myślami. Podjąłem wtedy decyzję, której później bardzo żałowałem. Po prostu poszedłem na mostek i tam spędziłem resztę nocy. Niecałe półtorej godziny później widziałem jak wśród deszczu startuje śmigłowiec z Sunset na pokładzie. Chciałem z całych sił wydać komputerowi helikoptera rozkaz natychmiastowego powrotu, jednakże wiedziałem, iż tym samym tylko sprawiłbym ból jej i sobie.

* * *

Siedziałem w fotelu pilota, aż do późnego popołudnia. Nie mogłem zasnąć. Czułem jak żal ściska mi serce. Nie chciałem jej opuszczać, a jednak nie miałem wyboru.

- Norman, czy ktoś jeszcze jest na pokładzie?

- Tylko pan, Państwo Wheel opuścili pokład razem z panną Shimmer - odparł komputer po czym dodał - Sir, wrócił śmigłowiec i satelita. Myślę że powinien pan to zobaczyć – dodał Norman, a następnie na głównym ekranie wyświetlił się widok pola bitwy.

Wśród wszystkich walczących kucyków stała ona. Jasnopomarańczowa klacz w złotej zbroi siłująca się z jednym z kamiennych stworów. Komputer wyświetlił następne zdjęcie. Przedstawiało ono widok z lotu ptaka. Nie było wątpliwości. Equestrianie przegrywali tę bitwę. Wojska nieprzyjaciela wyłaniały się bez przerwy z coraz to różniejszych miejsc.

- Satelita zrobił te zdjęcia na chwilę przed powrotem – oznajmił komputer.
- Ech... Norman, wiesz że chciałbym im pomóc ale wiesz również że oni nie chcą naszego wsparcia. Po prostu uruchom sekwencję i wracajmy do domu – odrzekłem z żalem w głosie, siadając w fotelu pilota.
- Wykonuję – zakomunikował Norman – Kapitanie, panna Shimmer zostawiła to w śmigłowcu – dodał, po czym z sufitu wysunęły się szczypce i podały mi złożony na pół arkusz papieru.

Kiedy przeczytasz ten list ja będę już w pociągu do Canterlot. Zanim wrócisz do swojego świata, chciałabym ci coś powiedzieć.

Gdy dowiedziałam się, że to przez ciebie znalazłam się z powrotem w Equestrii, byłam na ciebie wściekła. Jednak później za sprawą pewnego źrebaka, zmieniłam moje nastawienie wobec ciebie. Eh...w niektórych momentach (takich jak w tej jaskini) miałam Cię dosyć. Wtedy obwiniałam Cię o wszystko i marzyłam tylko o tym, aby to okazało się tylko snem. Jednak w pewnym momencie, naprawdę sama nie wiem kiedy zaczęło mi na tobie zależeć.

I właśnie wtedy zdałam sobie sprawę co dla mnie zrobiłeś.

Dziś za pomocą tego listu chcę Ci powiedzieć, że jesteś dla mnie wyjątkowym kucykiem. Żałuję, że nie powiedziałam Ci tego osobiście przed pożegnaniem.

Jeszcze raz proszę – nie zapomnij o mnie.

Sunset Shimmer

- *Jesteś dla mnie wyjątkowym kucykiem...*
- Te słowa huczały mi w głowie.
- Sir, potrzebuję pańskiej zgody na dokończenie procedury – upomniął się Norman.
- Przerwij ją i załącz tryb bojowy. Czy ten królewski kawał sadła chce, czy nie, i tak posprzątam bałagan, który zrobiłem. Aktywuj także tryb ciężkiego ładunku.
- Tak naprawdę to lecimy tam dla panny Shimmer? - zapytał elektroniczny głos.
- Zgadza się
- Tylko tyle chciałem usłyszeć – powiedział komputer.
- Statek natychmiast rozwinął „skrzydła” zawierające dodatkowe wirniki. Wystartował i ruszył w stronę pola bitwy. Ja natomiast poszedłem trochę pomajsterkować.

* * *

W czasie lotu udało mi się skonstruować całkiem przydatne w tej sytuacji urządzenie. Nie tylko pozwalało ono na atakowanie przeciwników, ale także zakłócało pole magiczne, chroniąc tym samym urządzenie komunikacyjne.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Norman otworzył ogień w stronę wojsk nieprzyjaciela. Zdziwiło mnie to. Sam rozpoznawał, kto jest kucykiem, a kto podmieńcem. Widocznie wystawiając na zewnątrz transformatory zapasowe, mógł samodzielnie oznaczać cele

pomimo pewnej specyficznej dla zmiennokształtnych istot umiejętności. Potrafili zmieniać swój wygląd, ale niemagiczną aurę krążącą wokół nich. Zapewne to stanowiło dla komputera punkt odniesienia.

- No dobra, zaczynamy – powiedziałem, zeskakując z końca pasa startowego.

Leciałem tak szybko jak tylko potrafiłem, cały czas posyłając kule w stronę nieprzyjaciół. Starłem się celować zwłaszcza w kamienne stwory. O ile podmieńcy tylko zabijali swoich przeciwników, o tyle kamienne kucyki rozszarpały swoje ofiary traktując to jako coś niesamowicie śmiesznego.

Nareszcie po kilku minutach zobaczyłem Sunset, wbijającą miecz w głowę jednego z „dziurawych” kuców. Ech... chyba w tym samym momencie, Norman powyszczał wszystkich oponentów wokół nas. Cóż, chociaż raz zgrywał się w... użyteczny sposób?

- Co ty tu robisz? - zapytała zdziwiona.

- Naprawiam to co zepsułem. Poza tym... - odpowiedziałem – przeczytałem twój list i... - chciałem dokończyć zdanie kiedy pomiędzy nas wskoczył bazaltowa kreatura odpychając nas na boki. Zanim zdążyliśmy się zebrać do ataku, owe stworzenie dostało pociskiem w głowę od jednej z wieżyczek statku.

- Słuchaj, chciałem ci powiedzieć... - odezwałem się ponownie, jednakże zdanie przerwało mi silne uderzenie w bok, po którym padłem na ziemię. Kiedy podniosłem wzrok, zobaczyłem jak Sharp zabija zmiennokształtnego kucyka dokładnie w miejscu, w którym sekundę wcześniej stałem. Niespodziewanie zza jego grzbietu wyłonił się kolejny. Został on jednak szybko uśmiercony przez Sunset. Nie minęło nawet kilka sekund jak z jej prawej strony pojawił się kolejny. Szybko wystrzeliłem krótką serię wprost w głowę napastnika.

- Na bok! - zabrzmiał żeński głos, po czym o ziemię uderzyła para kucyków. Z unoszącego się kurzu wyłoniła się pegazica. Od razu ją poznałem. Chociaż wstała, otrzepała się z kurzu i uderzyła w łeb nieżyjącego już przeciwnika.

- Amator - rzuciła pogardliwie w stronę zgniecionych zwłok.

- Patrzcie kogo moje oczy widzą – powiedziała, wskazując na mnie kopytkiem.

Nawet nie zdążyłem zaczerpnąć powietrza, gdy naskoczyła na nas kolejna grupa nieprzyjaciół.

Walczyliśmy aż Norman zaraportował o braku amunicji w magazynkach.

- Skąd oni się biorą? - zapytałem, wystrzeliwując ostatnie pociski w stronę kamiennego kucyka.

- Cały czas nadchodzą z tamtego wzgórza – odpowiedział Sharp, po czym wyjął miecz z ciała podmieńca.

Wzleciałem w niebo i mijając kilku oponentów, poleciałem na pokład statku, aby uzupełnić zapas amunicji.

- Norman, odetnij ich posiłki – wydałem rozkaz, kiedy magazynki zostały uzupełnione.

Statek natychmiast zwrócił kilka wieżyczek i wyrzutni w stronę owego wzgórza. Ja natomiast wróciłem na pole bitwy.

Mimo tego iż większość posiłków wrogiej było eliminowane przez ostrzał z powietrza, zmiennokształtnych kucyków zdawało się nie ubywać. Po pewnym czasie equestriańskie kucyki były bardzo zmęczone ciągłą walką. Ja z Normanem nie znajdowaliśmy się w ciekawej sytuacji. Efektami tego stanu rzeczy były większe straty z strony kucyków zaatakowanego państwa.

- Norman, gdzie ich dowódca? - zapytałem, ledwo łapiąc oddech.

- Nadlatuje w pańską stronę. Doradzałbym szybki skok w tył – odpowiedział komputer.

Skorzystałem z rady. Sekundę później w miejscu gdzie stałem, wylądował ciemnozielony alikorn. Miał podziurawione nogi, poszarpane, półprzezroczyste skrzydła, czerwono-zielone oczy, które niemal w całości zaszyły czarną krwią oraz pozakrzywiany róg. Całe jego ciało było pokryte licznymi ranami ciętymi.

- Jak śmiesz przeszkadzać mi w wykonaniu mojej misji – warknął pegazorożec.

Poznałem ten głos. To był ten sam potwór, którego spotkałem w jaskini.

- Mogłeś wrócić do swojego żałosnego świata. Lecz teraz, zginiesz razem z istotami, w których stanąłeś obronie – dodał wściekłym tonem, po czym krzyknął – Atakować statek! Po chwili statek został przykryty przez rój napastników.

- Nie! - krzyknąłem, a następnie wzbiłem się w powietrze. Jednakże było już za późno. Ani ja ani Norman, nie mieliśmy amunicji. Zanim się obejrzałem, zmiennokształtne kucyki skupiły swój atak na lewym, tylnym wirniku. Cała część wraz z gondolą turbiny, została oderwana. Przez chwilę było słychać radosne okrzyki podmieńców, Jednak prawie natychmiast ucichły

- Kryć się! - odezwał się głos z tłumy, gdy oderwany fragment zaczął spadać, kręcąc się chaotycznie wokół wszystkich swoich osi i „mieląc” wszystko co napotkał na swojej drodze. W momencie uderzenia ustawił się poziomo do linii gruntu by zaraz sunąć w linii prostej szatkując dosłownie wszystkie stworzenia, które nie zdążyły w porę odskoczyć.

Kiedy gondola wirnika opadła na ziemię, bitwa ustała, a z nieba lunął krwawy deszcz pokrywając wszystko czerwono-zieloną cieczą. Wszyscy stali oniemieli patrząc na coś, co było już tylko kawałem złomu. Jedynie krwawy alikorn zdawał się czerpać skrajną radość z tego widoku.

- Walczyć! - ryknął potwór z wyczuwalnym w tonie głosu nienasyceniem.

- Nie – odparł jeden z podmieńców, po czym reszta z jego pobratymców zawtórowała za nim. Potwór najpierw zrobił zdziwioną minę, by chwilę później okazać swoją wściekłość.

- Zatem robię to inaczej, tak będzie szybciej – powiedział, a następnie wyszedł z ciała królowej zmiennokształtnych kucyków.

- Gdzie ja jestem? Co się... - zapytała skonfundowana, jednak w odpowiedzi usłyszała jedynie dziki ryk pędzącego ku niej obłoku dymu. Rozległy się krzyki bólu i wołania o pomoc kiedy stwór rozszarpywał ją na strzępy, wyladowując swoją złość. Kiedy zakończył rozrywać ostatnie kawałki ciała ciemnego pegazorożca, wzleciał w niebo poleciał w stronę księżniczki nocy i wszedł w nią. Wtedy i ona zaczęła się zniekształcać. Gdy transformacja dobiegła końca, róg ciemnego alikorna rozbłysł, powodując coraz to szybsze opadanie księżycy w stronę pola bitwy.

- Nareszcie – krzyknął dumnie potwór, by już po chwili wybuchnąć szaleńczym śmiechem.

* * *

I tu wracam do momentu, kiedy zacząłem opowiadać moją historię. Nie była to ostatnia rzecz, którą zrobiłem. Wiedziałem co mam robić. Zdawałem sobie sprawę że nie

cofnę księżyc, lecz może uda mi się go na tyle wyhamować, by Celestia mogła go zatrzymać. Jeżeli to naprawi mój błąd oraz uratuję kucyki na których mi zależy, to warto chociaż spróbować. Uśmiechnąłem się do Sunset i pocałowałem ją.

- Zaopiekujecie się nią? - zwróciłem się Sharpa i Choco wstając z ziemi.

- Masz moje słowo – odpowiedział biały pegaz. Myślę, że on już wtedy wiedział co chciałem zrobić.

- Norman, przygotuj system ZPC – powiedziałem do słuchawki.

- Wykonuję – odparł komputer.

Zanim jasnopomarańczowa klacz zdążyła powiedzieć cokolwiek, poleciałem na statek. Kiedy znalazłem się na pokładzie, usłyszałem ten sam ryk, który wydał z siebie stwór w momencie, gdy wyszedł z królowej podmieńców. Minęło kilka sekund, gdy zablokował mi drogę.

- Naprawdę myślałeś, że to będzie takie łatwe? - odezwał się, a następnie zaczął się kurczyć, przybierając kształt kuca, którego widziałem podczas snu w domu nad rzeką Wheelów.

- Planowałem to przez tysiące lat i nie pozwolę, by taka pod-istota jak ty, wszystko zepsuła – w tym momencie wyciągnął za siebie kosę bojową, którą na całej powierzchni spowijały żarzące się kawałki stali – poza tym, wyobraź sobie jak mnie nagrodzi mój pan, gdy dowie się, że zabiłem krewnego piętnastego – dodał, a następnie ruszył z uniesioną kosą w moim kierunku. Jednak zanim zdążył do mnie dobiec, drogę zablokowało mu jedno z ramion serwisowych.

- Żałowna kupa żelastwa - ryknął z pogardą, rozcinając ramię pojedynczym cięciem.

Gdy odcięty fragment opadł na kadłub, stwór ruszył pełną szarżą w moim kierunku. Odskokczyłem w tył.. Moje kopyta zderzyły się z kadłubem. Zobaczyłem jak kolejne ramię chwyci napastnika i próbuje go ode mnie odciągnąć. Po chwili dołączyły pozostałe ramiona zakrywając Grimdara. Dwa cięcia kosą wyrzuciły żarzące kawałki maszyn. Nic nie mogło go powstrzymać.. Stwór kroczył w moją stronę. Ruszyłem na napastnika. Parłem do przodu. Moje kopyto dosięgło jego głowy, wbiło się w niego co nie przyniosło efektów. Moje kopyto pulsowało, a skóra skwierczała. Do nozdrzy wpłynął odór spalenizny.

Stwór tylko się zaśmiał, po czym uderzył mnie w pysk, powalając na ziemię. Gdy spróbowałem się podnieść, wbił kosę w moje lewe skrzydło i rozciął je na pół.

- Niech cię szlag – krzyknąłem z bólu, a następnie poczułem jak jakaś siła ciągnie mnie za ranną kończynę i wyrzuca mnie w powietrze. Po chwili uderzyłem o kadłub w miejscu znajdującym kilkanaście metrów dalej od wejścia do statku.

- To wszystko? Myślałeś, że ty i tak kupa złomu dadcie mi radę? No to pomyśl jeszcze raz!

Poczułem mocne kopnięcie w żebra. Nagle zobaczyłem, że za stworem poruszyło się jedno z uszkodzonych ramion serwisowych.

- Masz rację nie dalibyśmy – odparłem próbując, złapać oddech – Nie wzięłeś pod uwagę tylko jednej rzeczy – spojrzałem potworowi prosto w oczy – że zawsze można nieco schłodzić czyis zapal!

W tym momencie uszkodzone ramię skierowało w stronę Grimdara strumień azotu pod wysokim ciśnieniem, spychając go tym samym z powierzchni statku.

- Brawo stary – powiedziałem, próbując stanąć na nogi.

- Dziękuję kapitanie – odparł Norman.

Spojrzałem na moje skrzydło. Było rozcięte wzdłuż kości. Nie byłem pewny, czy kiedykolwiek mógłbym jeszcze latać.

- Dobra Norman, weźmy się do roboty – syknąłem przez zęby, po czym udałem się w stronę komory kryształu systemu ZPC.

Gdy się tam znalazłem, wybiłem z miejsca diament, wstawiłem w jego miejsce miedziany drut, po czym skierowałem się na mostek.

- No to zaczynamy. MPKFA – powiedziałem pod nosem, wpisując kod wyłączenia zabezpieczeń zbiorników wodorowych.

Zgodnie z programem, przycisk zatwierdzający całą akcję musiał być cały czas wciśnięty zatem jedyne co zrobiłem, to zwiększyłem przepływ w turbinach za pomocą dźwigni na tym samym pulpicie.

- Norman, pełna moc systemu ZPC. Pełna moc wszystkich dostępnych par turbin. Kurs, księżyc - wydałem stanowczo rozkaz z ledwością utrzymując się na nogach. Miałem wrażenie, że zaraz stracę przytomność. Statek ruszył w stronę wyznaczonego celu wprawiając przy tym wirniki w obroty przekraczające ich normalną skalę.

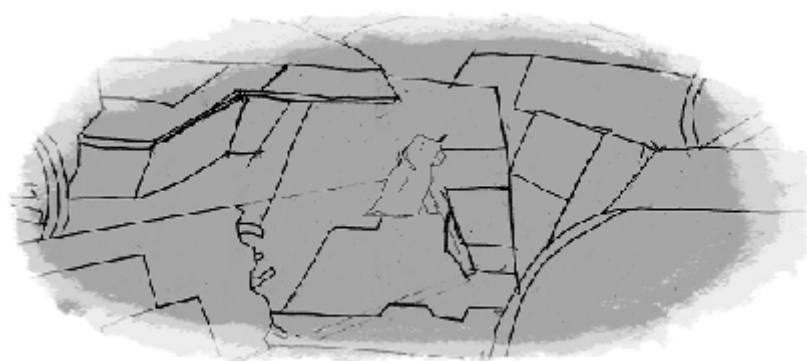
W pewnym momencie wydawało mi się, że czas zwolnił. W miarę jak zbliżaliśmy się do celu, statek wpadał w coraz większe turbulencje, a Norman odliczał do zderzenia. Gdy komputer poinformował o czasie pięciu sekund pozostałych do uderzenia, tuż przed szybą mostku pojawił się Grimdar, który desperacko próbował przebić się do środka.

- Norman, dziękuję ci za wspólną pracę – powiedziałem z spokojem w głosie.

- To ja dziękuję, kapitanie – odparł MJKS.

Zaraz po tym uruchomił się alarm przeciwpożarowy, a z emitera pola zaczęły wyłaniać się znajome błyski światła. Ostatnim co zobaczyłem było wspólne zdjęcie z Sunset i Wheelami przyklejone do konsoli.

Epilog



Nad Equestrią rozbłysło białe światło pochłaniając wszystko wokół. Dopiero kiedy zniknęło, można było zobaczyć jak obie władczynie unoszą księżyc z powrotem w niebo, a szczątki niegdyś potężnego statku, spadają na ziemię kilka kilometrów dalej.

Jeszcze tego samego dnia został zawarty pokój pomiędzy państwem Equestriańskim i krajem podmieńców. Jednak nikt tego nie świętował. Żadne stworzenie nie mogło w to uwierzyć Tyle istnień straciło życie z powodu chorej fantazji jednego potwora.

Mimo to życie w obu krainach zaczęło wracać do swojego naturalnego rytmu. Nawet Sunset Shimmer powoli przyzwyczajała się do jej nowego życia. Państwo Wheel dali jej posadę pomocnika w kuchni. Klacz również tymczasowo zamieszkała w pokoju gościnnym w cukierni. Od czasu do czasu odwiedzała ją księżniczka Celestia, Twilight Sparkle oraz od czasu do czasu kilkoro przyjaciół których poznała na przyjęciu w Ponyville.

* * *

Od bitwy minęły dwa tygodnie. Tego wieczora klacz jak co dzień po pracy weszła do swojego pokoju i położyła się na łóżku. Po chwili chwyciła stojącą na szafce obok, ramkę z zdjęciem. Była na niej ona i Wrench. Oboje uśmiechali się na tle czegoś na kształt ziemskiej statuy wolności. Ona miała na sobie koszulkę z napisem „I love Manehattan” a on (oprócz zestawu komunikacyjnego) niedbale założoną białą czapkę z napisem „Manehattan = my place in Equestria”

Po policzku klaczy spłynęła łza. Wyczerpana opadła na zdjęcie.

* * *

- Gdzie ja jestem? - zapytał pegaz, stojąc gdzieś w białej przestrzeni.

- Witaj – odezwał się dziecięcy głos zza grzbietu ogiera. Szary kucyk obrócił się ostrożnie i zdał sobie sprawę kto przed nim stoi. To był Blue, ten sam Blue Sugar którego widział na zdjęciu w domku nad rzeką.

- Ao tak! Ja przecież nie żyję – powiedział ironicznie Wrench.
- To zależy - odparł wesoło żreback.
- Co? Niby od czego? -
- Czy chcesz wracać. Widzisz... Twoje zadanie jeszcze nie dobiegło końca.
- Zadanie?

Przerażający ryk zadudnił wraz z echem. Ciemna chmura pełzła ku nim, rozciągając się niczym bezkształtny potwór. Wrench chwycił żrebaka, jednak ten ani myślał się ruszyć choćby o krok. Zdawał się nie przejmować nadciągającym zagrożeniem. Kiedy oba kucyki stanęły naprzeciwko demona, Blue podszedł do owej ciemnej postaci i lekko dmuchnął w jej stronę, jakby zdmuchiwał liść z kopytka. Stwór natychmiast zaczął się rozpuszczać, aż całkowicie zniknął.

- Ale jak ty?
- Tutaj nie miał żadnej mocy. Zło nie może istnieć w niebie – odpowiedział Blue.
- Wyjaśnisz mi o co właściwie chodzi z tym zadaniem?
- Jego więzienie wytrzymałoby maksymalnie może jeszcze jakieś trzy, cztery dni. Musiałeś go tu sprowadzić, aby mógł zostać zniszczony. Żaden z nas nie był w stanie tego zrobić, a było to niezbędne dla ocalenia wielu światów – odparł żreback.

Wrench nie zdążył zadać następnego pytania, gdy ujrzał gdzieś w oddali źródło pięknego, jasnego światła.

- Idź, musisz jeszcze coś zrobić – rzucił Blue.

Szary kucyk uśmiechnął się i ruszył w stronę jaśniejszego punktu, mijając przy tym uśmiechające się do niego duchy kucyków. Z niewiadomego powodu zdawały się nie mieć do niego żalu. Może wiedziały coś o czym on sam miał się dopiero dowiedzieć? Chwilę przed wejściem do źródła światła obrócił się, aby jeszcze raz spojrzeć na małego kucyka. Ujrzał go rozmawiającego z bordowym ogierem alikorna. Jego ogon i grzywa były czarne, oczy zielone, a znaczek...

Znaczek przedstawiał układ scalony.

* * *

Tej nocy klacz nie spała dobrze. Już od kilku dni śnił się jej moment w którym ostatni raz widziała Wrencha. Nagle obudził ją znajomy odgłos. Ten sam słyszała kiedy otworzył się portal, który wessał ją z powrotem do Equestrii. Wstała i podbiegła do okna. To co zobaczyła przerosło jej najśmielsze oczekiwania. W powietrzu unosił się granatowy statek łudząco podobny do znanego jej Air Carriera.

Po cichu zeszła schodami na dół i udała się w stronę drzwi. W tej samej chwili w kuchni zapaliło się światło.

- Gdzie idziesz? - zapytała Choco, widząc zbliżającą się do wyjścia klacz jednorożca.
- Ja... idę tam...- wjąkała, po czym westchnęła - wiesz gdzie.
- Słyszałaś to? - odezwał się wychodzący z przedpokoju Sharp. Co dziwne był ubrany w swoją zbroję.
- Myślę, że cała Equestria słyszała. Ty też gdzieś wychodzisz? - odparła pegazica, przyglądając się swojemu mężowi.

- Dostałem przed chwilą list od dowództwa. Wszyscy zdolni do służby żołnierze i strażnicy mają pilnować porządku na ulicach. Obawiają się, że wybuchnie masowa panika. Ale czemu Sunset wychodzi?

- Chyba się domyślasz

- To zły pomysł, ale skoro nie mogę cię powstrzymać, odprowadzę cię, chociaż do granic miasta – powiedział biały kucyk, po czym razem z jednorożcem wyszli z cukierni.

Rzeczywiście w wszystkich domach paliły się światła, a na ulicach stało mnóstwo kucyków, wpatrujących się w granatowy obiekt na niebie.

- Sharp, jak myślisz, czy to możliwe, aby ten statek... - zamilkła.

Oboje dotarli do granicy miasta. Sunset nabrała powietrza.

- Czy to możliwe, aby to był on?

- Raczej nie. Żołnierze szukali w szczątkach przez kilka dni, ale nic nie znaleźli. To musi być inny. Mam tylko nadzieję, że jest pokojowo nastawiony...

* * *

Kilka minut później była już na miejscu spoczynku wraku statku. Chodziła pomiędzy zgniecionymi częściami i porozrywanymi przewodami. Nagle ujrzała coś zaskakującego. Spod jednej z blach powoli coś się przebijało. Gdy kawał metalu odpadł na bok, oczom klaczy ukazała się zakrwawiona, prawie obdarta z skóry przednia noga pegaza. Chciała do niej podbiec, lecz usłyszawszy kroki i świst wirników, schowała się za jedną ze sprzęzarek. Po zgłiszczach przechadzał się zakapturzony jednorożec, któremu drogę oświetlały dwa śmigłowce. Kiedy spostrzegł wystającą część ciała, podszedł do niej i lekko ją chwycił.

- Znalazłem cię – powiedział, a na jego pyszczku pojawił się uśmiech.